

RAZ DWA TRZY!



Z DNI TRIUMFU KRAKOWSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ.

Fragment z meczu reprezentacja Krakowa—Diabes Rouges 7:5 na stadionie „Union Gilloise“ w Brukseli. Walczą o piłkę: świetny napastnik belgijski Capelle (w ciemnej koszulce), Mysiak, Pająk (w jasnych koszulkach) — piłkę wypiętkowuje Koczvara, którego ręce widać ponad głowami graczy, w głębi widoczna głowa Pychowskiego.



Na prawo: drużyny K. S. Polonia Bydgoszcz i Liceum Handlowego, które rozegrały pierwszy mecz hokejowy w sezonie bież. w Bydgoszczy. Mecz ten zakończył się zwycięstwem Polonii 2:0. Pośrodku drużyn stoi prezydent Bydgoszczy p. Barciński (X).

Powyżej: drużyny pięściarskie K. S. Geyer (stoją) i Hakoahu (kłęczą), które rozegrały w Łodzi mecz towarzyski, zakończony zwycięstwem K. S. Geyer 12:6. Był to pierwszy występ sekcji bokserskiej Hakoahu. Poniżej: drużyna hokejowa K. S. Warszawianka, która w ubiegłą niedzielę gościła w Łodzi i rozegrała mecz z Ł. K. S-em, zwyciężając go 4:2.



Na prawo: drużyna hokejowa „Teschner Eislauf Verein” Cieszyn, która bierze udział w rozgrywkach o mistrzostwo Śląska.



KALEJDOSKOP SPORTOWY.



Łódź – Siedlce – Poznań w rozgrywkach ligowych.

Kraków, w grudniu.

Ostatnie trzy ośrodki pikarstwa ligowego w Polsce prezentują miejscowość, w których zaledwie 1 drużyna jest przedstawicielką czolowej klasy polskiej. Fakt, że właśnie one — za wyjątkiem Ruchu — zajęły ostatnie miejsca w szeregu miast, wiele mówi.

Łódź, przewyższając ilością mieszkańców wszystkie ośrodki poza Warszawą, nie może zdobyć się na drugiego reprezentanta w Lidze. Jak od lat, tak i w tym roku na Ł. K. S.-sie ciążyła odpowiedzialność bronięcia honoru polskiego Manchesteru. Wybrnął z tego naogół szczęśliwie.

Niespodziankę sprawiły Siedlce.

Nigdy wysoko nie cenione, predystynowane również w tym roku do spadku, utrzymały się, a nawet poprawiły lokatę ub. roku.

Wiele mówiący jest fakt, że przedstawiciele miasta interesują się jedynym swym klubem ligowym, czego dowody dali, interweniując na jego rzecz. Przykładem dla innych miast, nie mających zrozumienia dla wartości sportu, godny naśladowania.

Poznań, miasto Warty, jest

ostaniem w kolejności.

co się nie trafia po raz pierwszy. Od wielu lat Poznań dołbja się do bram Ligi ze swym drugim reprezentantem (Legią), niestety z tym samym ciągle negatywnym skutkiem. A szkoda, bo wówczas konkurencja oddziaływałaby niewątpliwie korzystnie na stanowisko Warty. Możeby wówczas nie doszło do tegorocznej lokaty Poznania.

Ł. K. S.

Ostatnie 3 lata przynosiły drużynie łódzkiej wysokie lokaty: 6-tą w r. 1931, 4-tą w ubiegłym i 5-tą w bieżącym roku. Oznacza to równomierność poziomu reprezentacyjnego przedstawiciela Ligi w Łodzi.

W h. roku dwie jego połowy miały różny przebieg. — Pierwsza minęła znacznie korzystniej od drugiej, w której rola Ł. K. S. poważniejszego znaczenia nie miała.

Barczo obiecująco ruszyli ze startu Łodzianie i w pięciu kolejnych spotkaniach zdobyli 7 punktów, przyczem stracili zaledwie 1 bramkę! Zwycięstwo 5:0 nad Pogonią stało się sensacją. W rezultacie tych powodzeń dotarł Ł. K. S. do pierwszego miejsca, gdzie przebywał dwa tygodnie tylko, gdyż przyszła porażka z Pogonią.

Dalsze spotkania przynoszą na zmianę sukcesy i porażki. Ł. K. S. skacze między 2 i 3 miejscem tabeli. Utrzymuje się na 3 miejscu przed Czarnymi, uboższymi o 1 punkt.

W grupie mistrzowskiej lokuje się Ł. K. S. odrazu w dole tabeli. Posiada Cracovii, z nią przewija się na pozycji 4 i 5 i poza nią zostaje. Jedynymi sukcesami są zwycięstwa nad Pogonią i Legią. Chudy dorobek w ilości 6 punktów z 10 spotkań znamionował w serji jesiennej wielki spadek, który w ostatnim spotkaniu z Pogonią we Lwowie wyraził się stosunkiem 0:9(!)

Różnica w grze między wiosną i jesienią widoczna jest także w użyciu 22 zawodników w ciągu roku. Wiosenna serja przeprowadzona została przez pięknie skonsolidowaną drużynę, złożoną ze skromnej ilości 13 zawodników.

Do rozgrywek finałowych cyfra ta grubo nie starczyła, bo dodano do niej jeszcze dalszych 9 zawodników, w sumie więc użtyo w jesieni 21 zawodników. Przy tak znacznym zużyciu graczy tylko dwóch z nich, a to Karasiak i Janczyk nie opuścili żadnego spotkania mistrzowskiego.

Frymarkiewicz i Piasecki bronili bramki Ł. K. S. Pierwszy spędził w niej całą wiosnę, wykazując znane z lat ubiegłych zalety i wady, które czyniły go dobrym i zawsze jeszcze dobrym do podniesienia poziomu. W jesieni zastąpił go Piasecki i wkrótce zażnił talentem obiecującym wiele na przyszłość. Braki w rutynie, a także poza nie działały dodatkowo, ale przeciwnie powodowały niepowodzenia.

Obrońca zatrudniła 3 zawodników. Czwarty Jezak grał jeden raz. Z początkiem roku wystąpiła para Karasiak — Galecki, znana dobrze z czasów ubiegłych. Po kilku występach partnerem Karasiaka został Fliegel. W obu zestawieniach decydującą rolę odgrywał Karasiak, ciągle jeszcze energicznie, szybko i pewny w akcji. Gra Galeckiego optycznie lepiej wyglądała. Fliegel wcale szybko nabrat sporo rutyny i stał się godnym współpartnerem Karasiaka.

Stale oblicze posiadała linja pomocy w składzie Pegza I, Welnic i Janczyk, względnie jeszcze potem Pegza II. Jako całość pracowała ona dobrze, choć jednostki w niej nieradko zawodziły.

Podczas, gdy formacje defensywne były naogół ustalone, atak stał się terenem poszukiwań i prób, w których brało udział 12 napastników i 2 obrońców. Już to ostatnie mówi dość wyraźnie o stanie ofensywnej linii Ł. K. S.

Rozpocząwszy rok ze starym atakiem: Durka, Herbstreich, Sowiak, Król i Müller, wymienionym w jesieni Herbstreich i Durka w Tadeusiewicza. Drugi następcą nigdy nie ustalili, bo ciągle go zmieniano. W kwintecie dominujące stanowisko zajmował Król, przesunięty na skrzydło,

gdzie szybkość, przebojowość i dobry strzał znajdowały dobrą sposobność wyładowania się. Mniejsze opanowanie techniczne i mechaniczne zagrań były wadami, które w pewnym stopniu obniżają wartość jego gry.

Z reszty Sowiak, Müller i Tadeusiewicz uosabiali poprawną precyzność, która w połączeniu z pracowitością dawała dobre wyniki. Durka i Herbstreich postarzeli się. Z prób na skrzydło, gdzie grwali Peski, Urbaniski, Wozniakowski i Kaprowicz, ten ostatni posiadał najwięcej zaufania. Feja, Szeptński, Karasiak i Galecki pomagali w razie potrzeby.

11 punktów pierwszej i 6 drugiej serji starczyłoby Ł. K. S. na zajęcie 8-go miejsca w ogólnej tabeli, podczas gdy w rzeczywistości znalazł się na 5-tem miejscu. Dobry, dodatni stosunek bramek z wiosny i ujemny poważnie w jesieni składają się na deficytowy stosunek 26:37.

Jednym przeciwnikiem, który nie zyskał punktu na Ł. K. S. był Strzelec. Odwrotność tego reprezentują Ruch i Cracovia, odbierając Łodzianom wszystko, co było do zabrania. Legia straciła 5, zyskała tylko 3 punkty. Pogoń i Czarni dzielą z Ł. K. S. zgodnie punkty. Wisła i Warszawianka oddały zaledwie po 1 punkcie.

Ł. K. S. był specjalistą od wyników z cyfrą 0. Nie przypasza napastnikom chwyla fakt, że w 9 spotkaniach nie potrafili zdobyć się na skuteczny strzał do bramki przeciwnika. Częściową rekompensatą jest obrona przed użyciem bramki w 5-ciu spotkaniach. W sumie więc 11 razy kończył Ł. K. S. zawody z 0 dodatniem albo ujemnym.

Również Ł. K. S. jest reprezentantem największej rozpiętości wynikowej od 5:0 do 0:9. Pogoń była w obu wypadkach przeciwnikiem.

Skromną ilość 26-ciu bramek podniosło się z 7-miu zawodników z Herbstreichem i Müllerem (po 6) na czele.

Siedlce.

Drugi rok pobytu wojskowego przedstawiciela Siedlec w Lidze obfitował w zdarzenia, wystawiające na ciężką próbę nerwy zawodników, dygnitarzy, a także sportowy ogół miasta, którego władze gorąco interesowały się tem drużyną.

Przykrości sprawiała nietylko słabsza forma drużyny i wynikające z tego porażki, ale także zakaz udziału w słowych w zawodach.

Skutki nie daly długo na siebie czekać. Jednakże nie pochwałę klubu trzeba zaznaczyć, że w tej ciężkiej chwili nie opuszczono ręk, lecz wzięto się do pracy, która pozwoliła pokonać wszystkie trudności w zestawieniu składów. Wynik był lepszym, niż go największy optymist przewidywał.

Droga Siedleczan z pierwszej serji zaczęła się odrazu niepowodzeniem. Po 2 klęskach przyszło jedynę zwycięstwo tej serji, po którym dalsze porażki przerywa jedynie raz remis. Ostatnie 3 spotkania znowu klęski w idealnym stosunku 1:3.

Trudno było po takim przebiegu wiosny, ludzi się co do efektu spotkań jesiennych. Zgóry przesadzono los wojskowych, jako nieuchronnie skazanych na banieję. Tymczasem ci splotali figla, wywracając wszystkie „kombinacje” i „pewniki” na temat końcowego wyglądu tabeli ligowej.

Zamiast dalszej serji porażek, wojskowi rozpoczęli serje zwycięstw nad wszystkimi konkurentami grupy spadkowej. Kolejnych 6 zwycięstw oddali im bezapelacyjnie prowadzenie w tabeli z tem, że nikt ich już nie doścignie. Formalne potknięcie z nieuprawnionym zawodnikiem odbiera im 2 cenne punkty i pierwsze miejsce na rzecz Warszawianki. Nie odzyskała go już więcej, przegrawszy 3 spotkania końcowe, ale 2 miejsce jest też sukcesem po tragicznej serji wiosennej.

Pokaźna ilość 23-ch, graczy wynika z konieczności zastąpienia wojskowych. Na straży bramki stali Koszowski i Siadak. Jezierski — stały pomocnik — raz wystąpił w bramce przygodnie, wywołując humor. Koszowski nabral rutyny w ciągu roku, ale również szkodliwie pozy, która z reguły obniża wartość każdego gracza, a co dopiero młodego. Siadak należy do tego samego typu, co jego poprzednik.

W linii obrony pojawili się na zmianę Gwoździński i I i II oraz Pollak, do których raz dodano Pawelka. Pierwsi trzej mieli walory dobrych obrońców, a Gwoździński i II był najlepszym ich przedstawicielem.

Najbardziej ustaloną linią była pomoc, — w której Sroczyński i Jakóbski mieli trzeciego partnera w osobie Czajki, albo Jezierskiego. Zaletą wszystkich graczy tej linii była pracowitość, na jaką zezwalała dobra kondycja fizyczna. Ona też sprawiła, że część defensywna ich gry wypadła lepiej, niż współgranie z własnym atakiem. Jednakże i w tem znać postęp od roku ubiegłego. Rusinek ukazał się dwa razy na boisku.

Tuzin napastników przewalał się przez linje ofensywną Strzelca. Świętosławski, Biliewicz i Biegański nie posiadali dłuższej pracy w roku. Natomiast na dwu pozostałych pozejnych ukazywali się Rusinek, Graczyński najczęściej, zaś Marcinkowski, Kobajek, Sadalski, Zabielski, Klimek, Gwizdoń i Świećciński rzadziej.

Jakościowo gra ataku nie należała do czołowych. Rozmach i szybkość były zawsze głównymi elementami tej linii, w której Świętosławski i Rusinek, a potem Biegański i Biliewicz reprezentowali lepszy poziom. Zaletą ataku była skuteczność, czego najlepszym dowodem jest, że w pierwszej serji, obfitującej w porażki, w każdym spotkaniu strzelał bramki 1—2, ale zawsze strzelał.

Suma punktów całego roku jest bardzo skromną i przewyższa jedynie Podgórze. Te 14-cie punktów dalyby za ledwie przedostatnie miejsce w ogólnym zestawieniu. Natomiast w rzeczywistości ułokował się Strzelec na 8-mem miejscu, przed dwoma mistrzami Polski Wartą i Garbarnią.

W całości zdobył Strzelec 16 punktów, jeżeli uznamy tylko wyniki boiskowe. Czarni i Warszawianka po 4 razy stykali się z wojskowymi. Czarni na wiosnę zabrali 4, ale drugie cztery w jesieni oddali. Gorzej wyszła Warszawianka, tracąca 5 punktów. Warta oddała 3 punkty, po 2 Garbarnia i Podgórze. Bardziej egoistyczni byli Pogoń, Legja i Ł. K. S., które nie po sobie nie zostawiły Siedleczanom.

Wyniki wojskowych posiadają mało zer. Żadne spotkanie wiosenne nie ma go tak w zyskach, jak i na stronie strat. Strzelano bramki zawsze, zawsze je też puszczano. Ilość dobrych tylko raz dobiegała 4, przeważnie wynosiła 1—2.

Na czele strzelców znalazł się Biegański, za nim Biliewicz, Rusinek, Klimek, Świętosławski.

Warta.

Zupełnie inaczej wyobrażano sobie drużynę poznańską w tegorocznych rozgrywkach. Wielu znalazło dość powodów przed rozpoczęciem sezonu, by typować Wartę na mistrza Ligi. Dobra marka szeregu lat poprzednich, pamięć bardzo wielu spotkań, wreszcie tradycja zawsze dobrych napastników, to wszystko mogło usprawiedliwić optymizm tych, którzy pragnęli wiedzieć Wartę z nimbem mistrzostwa.

Jak to bardzo często ma miejsce w sporcie piłkarskim, horoskopy zawodzą „Murwane” obliczenia padają na całej linii. Przykładem Warty.

Gdy pierwsze lata w Lidze znajdowały jej drużynę w doskonałej formie, następstwem której były lokaty 3—2 i mistrzowska potem w r. 1929, lata następcie wykazywały spadek na 5-te i 7-me nawet miejsce. Alarm stał wynikiem pobudził do pracy i lawet 3-ciej lokaty w ub. roku. Zda-wało się więc, iż drużyna jest na najlepszej drodze ku tytułowi mistrzowskiemu.

Tymczasem przyszło rozczarowanie już po 2 pierwszych zwycięskich spotkaniach, bo dalsze 4 są klęskami, które spychają drużynę w strefę zagrożoną. Z niej usiłuje się jeszcze wydobyć, pokonawszy Garbarnię 5:0. Kiedy jednakże z pozostałych 3 spotkań nie zdołali zieloni wydo-stać ani jednego punktu, los ich został definitywnie przesądzony i z 5 miejscem znaleźli się w grupie spadkowej.

Zespół grupy spadkowej nie przedstawiał się na oko groźnie. Zdobyćce potrzebnych do spokojnego bytowania punktów, zdawało się znowu nie słękać wątpliwości. I znowu dopiero praktyka stwierdziła co innego.

Bo z trudem zdobyła Warta pierwsze punkty, oddawała następnie, znowu coś tam zdołała i tak w niepewności o swój los, spędziła dłuższy czas w okresie jesieni. Znalazła się nawet na ostatnim miejscu, a wówczas krakano

złowróźbicie... Opamiętanie przyszło jeszcze na czas. Warta z ostatnich 3 spotkań wyciągnęła 5 punktów i zabezpieczyła się przed zepchnięciem do gier eliminacyjnych.

Liczny rezerwoar 21 graczy, mniej niż kiedykolwiek przedtem mógł się podobać. Wymiany bardzo częste odbijały się na jakości gry zespołowej, a również techniczny poziom wielu zawodników dalekim był od poziomu dawnej, starej gwardji.

Z 3 bramkarzy Fontowicz był głównym ich przedstawicielem. Rutyna tegoż w połączeniu z prawdziwym talentem stawały go w szeregu naszych czołowych bramkarzy, jak długo widniał w jego grze zapal a choćby tylko ochota do poważnej gry, czego niestety ostatnio w Krakowie nie można było skonstatować. Zastąpił go raz Kasprzak, przy końcu zaś 3-krotnie Konieczny.

Obrońca opierała się na starym rutyniarzu Fliegerze i Pawłaku. Flieger ciągle okazywał się dość szybkim i pewnym, a w Pawłaku znalazł energicznego partnera z dobrymi warunkami. Szerfke I byłwał następcą w tej linii.

Pomoc zatrudniła sporą ilość 7 zawodników. Przykucki, Ofierzyński, Szerfke I, to była zasadnicza trójka, w której każdy reprezentował dobrą klasę, a Ofierzyński nadto nadzieje na przyszłość. Dość częste zmiany w tej linii dotyczyły przedewszystkiem Szerfkego i Ofierzyńskiego, którzy zastępowali Wojciechowski bez powodzenia, Śmiglak i Debiński, obaj młodzi zawodnicy czynili to już lepiej. Nowicki pojawił się dopiero przy końcu sezonu.

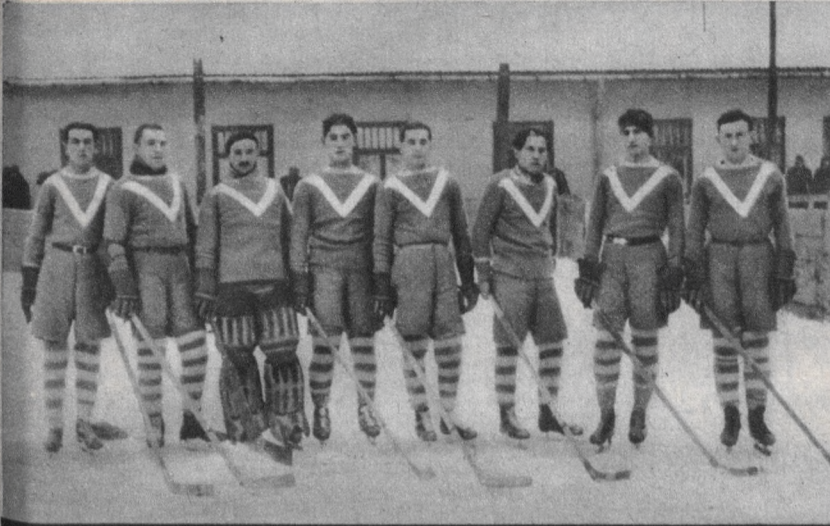
Listę zawodników zamyka 9 napastników. Z nich pięćka Radojewski — Kniola — Szerfke II — Krzyżkiewicz — Nowacki była stałą, jednakże i tu zmiany odbywały się wcale często. Zastępowano często Kniolę, który w tym roku nie mógł jakoś utrzymać się na poziomie poprzednich lat. Również i Krzyżkiewicz na skutek kontuzji potrzebował zastępcy. Zdrowy, był wartościowym łącznikiem ze względu na pracowitość i zdecydowaną grę w pobliżu bramki.

Radojewski tylko dwa razy nie zjawiał się na boisku. Zresztą i on nie spełnił nadziei w tym roku. Najpilniejszymi byli Szerfke II i Nowacki, uczestnicy wszystkich spotkań roku. Szerfke pozostał nader rozumny kierownikiem ataku i czołowym strzelcem drużyny. Stara moda, powolność, jest przeszkodą w dalszej karierze Nowacki nie zmienił się. Z rezerwowych najczęściej grywał Szwarz, rzadziej Prosiński, Andrzejewski i Różycki.

16 zdobytych w ciągu całego roku punktów daly Warcie 9-tą lokatę i taką też otrzymała w drugiej grupie.

Warta spotykała się z 8-ma przeciwnikami, jednakże tylko 4 odbierała punkty, a to Garbarni 7, Podgórzowi 4 — oddając mu też 4, Strzelcowi tylko 1, natomiast Warszawiance wszystkie 4. Same klęski przysparzały Warcie: Cracovia, Wisła, Ruch i Czarni.

J. K.



Na lewo: drużyna hokejowa „Hasmonai” Lwów, która w ostatnim turnieju eliminacyjnym zakwalifikowała się do kl. A. — Stoją od lewej: Ladebaum, Schlaff, Tennenbaum, Schapiro, Winkelstein, Mischel, Schütz oraz Rausch.



Powyżej: drużyna hokejowa A. Z. S. Lwów, która zajęła pierwsze miejsce w turnieju eliminacyjnym, utrzymując się w kl. A. Znaczące należy, iż turniej ten został jednak przez P. Z. H. L. unieważniony. Stoją od lewej: Muszyński, Dyki, Wawnikiewicz, Jasiński, Jaciów i Ulm. Poniżej: finalści pierwszego kroku bokserskiego w Łodzi przed rozpoczęciem zawodów.



Na lewo: drużyny K. S. Krowodrza Kraków i K. S. Tarnovia Tarnów, które w r. b. zakwalifikowały się do kl. A. K. O. Z. P. N. po rocznej nieobecności w tej-że klasie.





Losowanie boiska między przedstawicielami drużyn Krakowa i Belgji. Stoją od lewej: Kottlarczyk I (Kraków), sędzia Mutters (Holandia) i Hellemans (Belgia).



Fragment meczu Kraków — „Diabli czerwoni”; Voorhoof, Capelle (gracze belgijscy w ciemnych koszulkach), „walczy” ze sobą o piłkę, czemu przypatrują się biernie zawodnicy krakowscy. Od lewej Mysiak, Pychowski, Kottlarczyk I i Pająk.



Fragment z meczu Kraków — „Diabli czerwoni”; Sayes (Belgia) w walce z Mysiakiem.



Gorąca walka na meczu Krakowa z Belgją na polu karnym Krakowa; od lewej Voorhoof, Mysiak, Sayes, Pająk, Capelle i Kottlarczyk I.

Rzadko kiedy nasi piłkarze zakończyli tak wspaniale swój sezon jesienno-jedynasty, jak w bieżącym roku. Do zaszczytnych wyników, jakimi niewątpliwie są nikt nie przegrane — różnicą jednej bramki — naszych reprezentacji państwowych w meczach z Czechosłowacją i Niemcami, i pięknego zwycięstwa krakowskich piłkarzy nad Belgją, przybył triumf nad Holandją. Te ostatnie są dla nas tem bardziej wartościowe, gdyż uzyskane zostały w spotkaniu z przeciwnikiem, w pierwszym wypadku tej miary, iż reprezentacja państwowa dwukrotnie przezeń pokonana, zaś w drugim wypadku zwycięstwo zapadło na terenie dla nas dotychczas stanowiącym „terra ignota” i gdzie możliwości propagandowe dla nas są ogromne.

Wyniki te nie można złożyć już na karb przypadku, albo chwilowego „wyskoku” formy tego lub owego gracza i — powtarzająca się tu częsta kolejność sukcesu musi być przypisana

podniesieniu się klasy piłkarstwa polskiego.

Piłka nożna — sport, któremu dotychczas ustawicznie zarzucano brak postępów i który z tego powodu cieszył się zbyt małym poparciem u odpowiednich czynników, przez swoich reprezentantów na stadionach Berlina, Brukseli i Hagi dobitnie dowiódł, iż nie wolno go lekceważyć i że mu się godne należy miejsce w wielkiej rodzinie sportów naszego kraju.

W uzupełnieniu naszych dotychczasowych wiadomości o meczu belgijskim, a także haskim, załączamy od naszego korespondenta (Asz):

Migawki brukselsko-haskie.

Wyczytali kochani Czytelnicy, z pewnością z zainteresowaniem, ciekawej relacji kolegi Hauptmana, zwanego „Hajosem” na temat tournée krakowskich piłkarzy po Belgji i Holandji. Ale bądźcie tak dobrzy i posłuchajcie spostrzeżeń Waszego dobrego znajomego, niejakiego „Asza”, który z okazji swego pobytu wraz z drużyną, pragnąłby również „swoje trzy grosze” wtrącić.

A zatem... Kraków sprawił swą grą doprawdy doskonale wrażenie — to zasadnicza uwaga. Widziałem już reprezentację tego kochanego miasta kilkakrotnie



Obrońcy krakowscy mieli dość pracy na meczu z Belgią. Od prawej Pająk po odrobieniu piłki i Pychowski.

grałem nawet nieraz przeciwko nim, ale śmiało stwierdzić mogę, że dawniej nie podobał mi się tak, jak w Brukseli. W Hadze byli nieco słabsi, zwłaszcza pomocnicy, którym ostra gra Holendrów niebardzo odpowiada, ale jako całość, Kraków był drużyną, która grała w piłkę, a przeciwnicy nasi osławione „Czerwone Diabły” czy „Jaskółki” tylko ją kopali. Czasem lepiej, czasem gorzej, ale nie było tam widać szkoły, którą odznaczali się polscy piłkarze.

Nie więc dziwnego, że prasa prześcigała się w pochwałach, że oba poselstwa R. P. nią ukrywały swego zadowolenia, że pod względem propagandowym działyśmy wiele, bardzo wiele.

Teren holenderski był dla polskiego sportu dotychczas niemal dziewiczą dżunglą. „Holendrzy — to naród wolny i powolny. — Namówić ich do czegoś — to wysiłek ogromny” — powiedział nam charge d'affaires naszego poselstwa w Hadze, p. Skórkowski. Trzeba było wiele interwenjować, żeby zawody doprowadzić do skutku. Teraz pójdzie łatwiej — bo pierwsze łodygi przelamane z powodzeniem.

W Belgji sport polski nie potrzebuje już — zdaje się — wcale propagandy. Należy już tylko kontynuować stosunki, a przez posyłanie tylko dobrych zawodników — podtrzymywać dobre imię. Kusociński, Wajsowski, Walsiewiczówna oraz piłkarze krakowscy z jednej strony, a działacze polski i sportowi z drugiej strony działali tyle, że sport polski uważa się w Belgji za jeden z najbliższych. Mieliśmy tego dowody specjalne podczas obecnej wycieczki piłkarzy i delegacji związku dziennikarzy, w skład której i ja wchodziłem.

Ale więcej działał naturalnie p. Hauptman. Chociaż należy on do naszego gniazda, z tego powodu może i nie wypada prawić jemu komplementów, ale nie mogę powstrzymać się od stwierdzenia, że tylko jemu ma sport polski do zawiązania wspaniałą markę, jaką zdobył sobie na tak ważnym placówkach, jak Belgja czy Holandia.

Kraków, w grudniu.

Haga, w grudniu.

Powyżej: Drużyna krakowska, stoją od lewej: Ciszewski, Mysiak, Pająk, Kubiński, Kottlarczyk I, Smoczek, Kottlarczyk II, Koczwarą; klęczą: Matczyk, Pazurek i Pychowski. — Poniżej: Drużyna belgijska; klęczą od lewej: Sayes, Voorhoof, Capelle, Moeschal, Van Campenhout. Stoją od lewej: Crockaerts, Smeelink, Hellemans, Wanderwayer, Claessens i Herremans.



Ciekawie powiedział o naszym koleźce przez Międzynarodowej Federacji Prasy Sportowej p. Boin: „Pierwszym Polakiem, którego poznałem był... Sobieski — mówił p. Boin — drugim... Kociński, trzecim... Paderewski, a czwartym... „le dictateur” Hauptman, na którego wniosek obrono mnie prezesem. A dyktatorem jest on dlatego, że nie polsko-belgijskiego w sporcie nie może się bez niego odbyć.

Teraz kolej na zdobycie Francji dla sportu polskiego. To także trudna robota, bo Francuzi, jeśli chodzi o sport, nie są nam zbyt przychylni, a przedewszystkiem lekceważą nas. Pojechał tam właśnie mój „współodznaczenie” (belgijski) p. Sikorski, który przeprowadzić miał w Paryżu z przedstawicielami prasy sportowej francuskiej konferencję na tematy polsko-francuskie.

Wielkim notorycznym błędem polskiego sportu — to niezbyt umiejętnie dobrane kierownictwo zagranicznych ekspedycji. Przykładów takich można cytować kopami. Ostatnio mamy jeszcze świeżo w pamięci skandal z kierownictwem polskiej reprezentacji Warszawy w Gdańsku. Z Krakowem sytuacja naturalnie lepsza, ale niezbyt korzystna. Przyjechało czterech bardzo miłych i sympatycznych ludzi, robili co mogli, jeśli idzie o opiekę nad zawodnikami (bez małych zgrzytów naturalnie nie może się obejść), ale zażen z nich nie potrafił powiedzieć... słowa po francusku. A bez tego, mimo najlepszych chęci, trudno jest poprawnie wywiązać się z zadania, i gdyby nie... opieka Hauptmana nad... kierownictwem krakowskim — doszłoby z pewnością do przykrych ewentualności.

A jeśli już mówimy o kierownictwie, to wspomnieć trzeba, że jeden z nich nie dostał w konsulacie niemieckim wizy przejazdowej za swą antiumiecką kampanję sportową i musiał 2 noce stracić na jazde okólną drogą.

Przy świetle elektrycznym gra się znacznie gorzej, niż we dnie. — Oto ogólna opinia naszych piłkarzy po meczu w Hadze. Zwłaszcza jeśli chodzi o górne piłki — różnica jest wyraźna. Ciekawe, że gra się białymi piłkami, które co 10 minut zmienia się na nowe. Naszym graczom potrzeba było tylko piętnastu minut na przyzwy-

czajenie się do nieznanym warunków — potem iść zaczęło coraz lepiej, a niejednokrotnie brano naszych przeciwników „w dziada”, jak się to po krakowsku nazywa — sprawiając podziw na widowni.

Pierwsza bramka, zdobyta przez Kraków na meczu z „Zwaluwen” została fatalnie puszczona przez bramkarza, zdaje się z winy oświetlenia, które mu „wpadło w oko”. Mieliśmy także dużo szczęścia, gdy przy stanie 4:3 kant poprzeczki uratował nas od wyrównania.

Publiczność. Sędziowie. Na widowni zebrało się w Brukseli około 18 tys. widzów, w Hadze 8 tys. Przy niewysokich kosztach równa się to niewątpliwemu zarobkowi organizatorów. To bardzo dobrze — bo teraz zacznie się Polaków częściej sprowadzać.

Sędzia Langenus (mecz w Hadze) pokonał sędzię Muttersa (mecz w Brukseli) wysoko na punkty, był on bowiem od niego o klasę wyższy. Nie było to jednak to, na co liczyliśmy, dopuścił on bowiem do zbyt ostrej gry Holendrów i niepotrzebnie przeszkadzał kilkakrotnie graczom — spacerując po środku boiska. Ciekawem, że zasądził on rzut wolny pośredni za przewinięcie Koczwarę (za dużo kroków), co w Polsce puszczamy zawsze płazem.

Franki... Guldeny... To wielka trudność i większe jeszcze zmartwienie kierowników polskiej ekspedycji. Zwłaszcza jeśli po przyjeździe do Hagi przejść trzeba było na mocną walutę holenderską — kierownicy nasi zaczęli oszczędzać.

Zdaje mi się jednak, że dzięki zmontowaniu przez Hauptmana pewnych udogodnień, kasa krakowskiego O. Z. P. N. wyjdzie z tej próby z dodatkiem saldem nietylko pod względem sportowym, ale także i... złociszowym.

A. Sz.

WIELKIE DNI PIŁKARSTWA KRAKOWSKIEGO



Robinsonada Koczwarę nie zdołały przeskodzić temu, iż Voorhoof zdobywa drugą bramkę dla Belgów.

Redukcja Ligi do ośmiu klubów koniecznością.

Co mówi Tadeusz Kuchar o zamierzonej reformie rozgrywek ligowych.

Lwów, 23 grudnia.

Kwestia reformy systemu rozgrywek ligowych, jak co roku o tej porze jest w chwili obecnej przedmiotem ożywionej dyskusji na terenie Ligi, związków okręgowych, klubów i prasy. Wszyscy są zgodni, że tegoroczna innowacja we formie podziału ligi dwunastoklubowej na dwie grupy **nie dała pożądaných wyników**

i że **nie da się utrzymać na dłuższą metę**, wobec czego już obecnie należałoby się zastanowić nad ponownymi zmianami.

W przeciwieństwie do lat ubiegłych jednakowoż, wszystkie głosy idą w jednym kierunku: rozgrywanie mistrzostw w **jednej grupie**, zredukowanej do **dziesięciu, względnie ośmiu klubów**. Tak m. i. na sprawę zapatrzuje się jeden z współtwórców Ligi p. **Tadeusz Kuchar**, który poglądy swe na temat reorganizacji systemu ligowego formułuje w sposób następujący:

„Zbytnią liczebność Ligi, a w szczególności nierównomierność jej składu na punkcie atrakcyjności, a nawet poziomu sportowego, w latach ostatnich jest **narząb widać**. Konsekwencje takiego stanu ponoszą netylko kluby słabsze, które pod koniec sezonu są

u kresu swych możliwości finansowych.

co w parze z **niepocieszającą ich sytuacją w tabeli**, niejednokrotnie powoduje taki stan rzeczy, iż z niego dla danego klubu **nie ma wyjścia**.

W danych warunkach, jako jedyne i niemiękkie remedium ukazuje się **bezwzględna redukcja liczby klubów ligowych do ośmiu**. Cesarzki poparcie klubu otrzymuje posadę, tudzież pomoc uzasadnioną daleko idącym oddaniem się na usługi klubu. Gdyby jednak została zaprzęta zgodzenia istniejących w tej mierze przepisów i pogodzenia ich z postanowieniami F. I. P. A., to inicjatywie w tym kierunku należałoby tylko przyklasnąć.

Wniosek WOZPN-u, na **zniesienie tajności uchwał PZPN**, tudzież rozgrywania spotkań między państwowych w poszczególnych okręgach, jest **zupełnie słuszny**, i z **żądanej** — zdaje się strony — nie powinien się spotkać z przeciwdziałaniem. Jedynie władze PZPN-u wysunąć tu mogą pewne kontrargumenty, w szczególności, jeżeli chodzi o rozgrywanie spotkań między państwowych wyłącznie w Warszawie, choć przy dobrej woli, dałoby się sprawę tę załatwić po myśli życzeń WOZPN-u.

Zauważyć tu należy, że atrakcyjność tych spotkań poza Warszawą byłaby stanowczo równie wielka, w szczególności Kraków, Katowice, Po-

mu klubów ligowych, zmuszonych w przyszłości rozgrywać spotkania z bardzo słabymi przeciwnikami.

Daleko bardziej celowe w tych warunkach jest **utworzenie lig okręgowych**.

w składzie równie nie znacznie większym aniżeli **sześć klubów**, któreby nie szkodziły Lidze, sobie i piłkarzom znaczne mogły oddać korzyści. Niezrozumiale są również wnioski niektórych okręgów, mające na celu pozabawienie Ligi jej dotychczasowej **eksterytorjalności**, w szczególności weryfikacji mistrzostw ligowych przez W.G. i D. PZPN-u, dyscyplinowania klubów i graczy ligowych przez OZPN, itp.

Wnioski tego rodzaju mogą być bardzo popularne wśród klubów i związków, niechętnym okiem patrzących na istnienie Ligi, celowości ich, tudzież korzyści wynikających z tych zmian dla okręgów trudno się dopatrzeć.

Podobnie niezbyt życiowy zdaje się być wniosek

w sprawie wprowadzenia systemu mieszanego

przewidującego równoczesne występowanie w klubach amatorskich, graczy pobierających pewne odszkodowanie. Niezbyt życiowy dlatego, ponieważ w obecnych warunkach **tylko nieliczne kluby** mogą sobie pozwolić na utrzymywanie zawodowców w pełnym tego słowa znaczeniu.

Pojęcia zawodowości zresztą w czasach ostatnich wydatnej uległo zmianie i dziś byłoby nonsensem traktować, jako zawodowca — gracza, który dzięki poparciu klubu otrzymuje posadę, tudzież pomoc uzasadnioną daleko idącym oddaniem się na usługi klubu. Gdyby jednak została zaprzęta zgodzenia istniejących w tej mierze przepisów i pogodzenia ich z postanowieniami F. I. P. A., to inicjatywie w tym kierunku należałoby tylko przyklasnąć.

Wniosek WOZPN-u, na **zniesienie tajności uchwał PZPN**, tudzież rozgrywania spotkań między państwowych w poszczególnych okręgach, jest **zupełnie słuszny**, i z **żądanej** — zdaje się strony — nie powinien się spotkać z przeciwdziałaniem. Jedynie władze PZPN-u wysunąć tu mogą pewne kontrargumenty, w szczególności, jeżeli chodzi o rozgrywanie spotkań między państwowych wyłącznie w Warszawie, choć przy dobrej woli, dałoby się sprawę tę załatwić po myśli życzeń WOZPN-u.

Zauważyć tu należy, że atrakcyjność tych spotkań poza Warszawą byłaby stanowczo równie wielka, w szczególności Kraków, Katowice, Po-

znań, Łódź i Lwów, w każdym wypadku liczyć mogą na widownię, dochodzącą do 10.000 widzów. Oczywiście, tam gdzie umowa będzie wymagała (Polska — Niemcy), obranie Warszawy na teren spotkania między państwowego stanie się koniecznością.

Jeżeli niektórym czynnikiem zależy prawdziwie na uzdrowieniu niezupełnie zadawalających stosunków w piłkarstwie, to w pierwszym rzędzie należałoby

zacząć od podstaw.

Chodzi tu o nadmierną **ilość małych, nieracjonalnie prowadzonych, jednodrużynowych klubików**, które — przeciążając aparat administracyjny OZPN-ów i PZPN-u ze swej strony przeważnie dodatkich momentów do związku i sportu nie wnoszą. I choć obstrzeżenie w przyjmowaniu nowych klubów do związku, łatwo spotkać się może z zarzutem pociągnięcia niedemokratycznego, to szczególnie w większych śródmiejskich sportowych, hypertrofii klubów należałoby przeciwdziałać. Na prowincji naodwrot, tworzeniu się nowych placówek piłkarstwo w jak najszerszych rozmiarach wypadłoby **pomagać**.

Liga, jak dotąd — kończy p. T. Kuchar — **piłkarstwu polskiemu**

oddala znaczne usługi,

zarówno pod względem sportowym, jak i materialnym. Chcąc uzdrowić stosunki w piłkarstwie polskim, niekoniecznie trzeba zaczynać od rozwiązania Ligi. Natomiast poruszona już poprzednio redukcja jej do ośmiu klubów, w obecnych warunkach jest **koniecznością**“.

F. K.

Śląsk proponuje stworzenie II Ligi.

W ostatnich czasach w kolach Śląskich pojawił się projekt utworzenia **drugiej Ligi państwowej** na wypadek, gdyby wniosek Zarządu Ligi, proponujący zmniejszenie Ligi pierwszej do liczby dziesięciu klubów został uchwalony.

W tym wypadku druga Liga składałaby się z **8 klubów**, a w r. 1934 weszłyby do niej kluby: **Podgórze, Garbarnia, Czarni, Naprzód (Lipiny), Śląsk (Świętochłowice), L. T. S. G. (Łódź), Polonia (Przemysł) i Legia (Poznań)**. W projekcie tym uderza brak WKS **Śmigły** (Wilno), który w r. b. zakwalifikował się do rozgrywek o wejście do Ligi.

Według projektu ostatni klub w pierwszej Lidze spadłoby do drugiej, natomiast pierwszy drugiej Ligi wchodziłoby do pierwszej.

WPanowie mogli powierzyć piśnię sprawozdania z tak ważnego meczu człowiekowi, który znany jest z tepoty umysłu i niedotrzymywania terminów wekslowych itd...”

Częściej się trafia jednak wypadek, że dana drużyna wygrała zupełnie słusznie, wtedy strona przeciwna pisze znowu, że goal decydujący o zwycięstwie „padł z ofsaidu, że sprawozdawca to ignorant lub tuman” itd.

Dziwić się należy, iż sumienie kibica klubowego jest ogromnie elastyczne. To co dla swej drużyny jest zupełnie dopuszczalne (kopanie przeciwnika, podkładanie mu nogi, bicie itd.) to dla drużyny przeciwnej jest karygodnym przekroczeniem przepisów gry, za które cała drużyna, łącznie z rodzinami i zarządem klubu powinna być dożywotnio zdyskwalifikowana. Kibic nie potrafi patrzeć bez okularów partijnictwa, nie potrafi spojrzeć na grę bezstronnie. Jest poprostu szkodnikiem, właśnie wywołującym bitki na boisku itp. wypadki. Ale on sam tego nie widzi. Według niego zawiłła prasa, która pisze inaczej.

Zapewne, Wszystkim trudno dogodzić, ale w takich wypadkach jest to szczególnie trudne. Ani bowiem bezstronnie, suche sprawozdanie, ani recenzja nieopozbawiona pikantnych złośliwości, nie zdoła zadowolić czytelników. Zdąni są oni czegoś nadzwyczajnego — czego — zapewne sami nie wiedzą.

Jeśli nawet napisze się o danym zawodniku w samych superlatywach to i tak znajdzie się drugi, który będzie uważał ten artykuł za szkodliwy. A ileż wypadków mamy, że sam zawodnik przysłał swoją fotografię z sążnistym opisem swoich „wyczynów” i jest przykro zdziwiony, gdy artykuł ten, ani fotografia nie ukazują się nigdzie.

Jeśli skarżymy się, że w wielu wypadkach i naszym zawodnikom i naszym kibicom brak kultury, to brak ten uwidacznia się dobitnie w stosunku ich do prasy sportowej. Na tem tle Goelowski Shukri-Mukri wychodzi jak Iza czysty sportowiec-amator. Takich jest jednakże coraz mniej. Coraz więcej natomiast takich, którzy prasę uważają za jedyny temat wylania swego „kibicowskiego” zdania o tej czy innej sprawie. Często nawet robią to nieprzekonani o swej słuszności, a nawet przekonani o jej niesłuszności.

Kwintesencją tego wszystkiego jest, że trzeba się trochę zastanowić, zanim będzie się pisało list do redakcji, czy „artykuł”, zwalczający tęzę przeciwnika. Nie wątpił, jeśli przyjrzeć się każdej sprawie dokładnie, to wyjdzie na jaw, że nie wszystko jest tak czarne, jak się nam to wydaje.

Z chwilą zatwierdzenia nowych planów budowy stadionu olimpijskiego przez kanclerza Hitlera, przygotowania do igrzysk olimpijskich w Berlinie **postępują szybko naprzód**.

Projekt obejmuje zarówno tereny do zawodów, jak i do treningów we wszystkich gałęziach sportu z trybunami. Tereny te zajmują olbrzymią połac miasta. Nowy stadion znajduje się na przedłużeniu toru wycięgowego, z którego droga wojskowa prowadzi wprost na środek stadionu. Z drugiej strony na stadion prowadzi przedłużenie Schwarzburgale.

W środku tego terenu znajduje się **właściwy stadion**, a przed nim leżą parki i tereny treningowe. Plac do przygotowania deflady znajduje się na zachód od właściwego stadionu, tor kolarski i stadion tenisowy na północny-wschód. Otwarta trybuna znajduje się na północnym zachodzie, teren do konkursów hipiecznych na południowym wschodzie za trybunami dawnego toru wycięgowego.

Stadion znajduje się we wglębienu, na którego stokach mamy 14 rzędów miejsc siedzących, zaś ponad poziom terenu wznosi się 30 rzędów o wysokości około 13 m. łącznie więc może pomieścić się na widowni **65.000 widzów na miejscach siedzących i 35.000 na stojących**. Teren przed stadionem może pomieścić 200.000 ludzi, zaś waty około 60.000 ludzi.

W całości na terenie stadionu może pomieścić się **około 440.000 ludzi**.

Teren ten zostanie częściowo wykorzystany w następnych latach na potrzeby Akademii Wychowania Fizycznego. Znajdzie się tam hala do gimnastyki, 6 mniejszych sal gimnastycznych, odpowiednie szatnie, kryta pływalnia wraz z osobnymi szatniami.

Centralnym punktem będzie w przyszłości „Dom



Berlin buduje stadion olimpijski

Sportu Niemieckiego”, który będzie mieścił 87 ubikacji. Tam będzie się mieścił urząd „Reichsportführera” oraz Komitetu Sportowego. Ponadto znajduje się tam hala do popisów sportowych i tanecznych, sala dla zabawy na 15.000 widzów. Trybuna stadionu **tenisowego** bony na 15.000 widzów. Trybuna stadionu **hipiecznego** pomieści 6.000 osób z tem jednakże, że na wypadek większych turniejów może być rozbudowana do 10.000 miejsc. Także i tereny do **konkursów hipiecznych** zostały odpowiednio przygotowane. Stadion **hipieczny** ma wymiary 130x65 m oraz posiada osobną trybunę i urządzenia do ważenia zawodników. Dla koni przewidziano 150 hoksów.

stanie rozbudowana, aby pomieścić 10.000 osób. Opodal znajdować się będą łazienki oraz urządzenia do kąpielii słonecznych i do zabaw i gier sportowych.

Tor kolarski otrzyma 333,33 m długą bieżnię oraz trybunę na 15.000 widzów. Trybuna stadionu **tenisowego** pomieści 6.000 osób z tem jednakże, że na wypadek większych turniejów może być rozbudowana do 10.000 miejsc. Także i tereny do **konkursów hipiecznych** zostały odpowiednio przygotowane. Stadion **hipieczny** ma wymiary 130x65 m oraz posiada osobną trybunę i urządzenia do ważenia zawodników. Dla koni przewidziano 150 hoksów.

Nie pominięto oczywiście przygotowania odpowiedniego **parku automobilowego dla publiczności**, która przybędzie swoimi wozami. Park ten może pomieścić 8.000 samochodów.

Rzecz prosta, iż wykończeniem tego olbrzymiego planu zajmuje się

cała armia pracowników.

Część sportowa spoczywa w rękach komisarsa **von Tschammer und Ostena**. — Organizacyjne i finansowe sprawy leżą w rękach sekretarza stanu **Pfandnera** oraz rady ministerjalnego **Laubingera** z ministerstwa propagandy Rzeszy. Za architekturę odpowiedzialnym jest **inż. March**, któremu w zakresie fachowego przygotowania sportowego pomagają **dr. Lewald i dr. Osem**.

Roboty około stadionu zostały chwilowo przerwane, zostana jednakże podjęte natychmiast skoro tylko pozwoli na to pogoda. W planie budowy przewidziano, iż trybuna otwarta zostanie ukończona w jesieni 1934 r., budowle i tereny t. zw. Forum sportowego na wiosnę 1935 r., zaś boisko stadionu na wiosnę 1936 r., tak, iż wszystkie urządzenia stadionu olimpijskiego zostaną wypróbowane przed igrzyskami olimpijskimi. Dookoła powyższych prac zajetych będzie **około 1.500 robotników**, co nie pozostaje bez znaczenia dla ogromnej masy bezrobotnych Berlina.

Osobny rozdział prac stanowią **przygotowania do zawodów zimowych**.

Mimo silnego mrozu prace około skoczni olimpijskiej w **Garmisch-Partenkirchen** nie uległy przerwie. Wprawdzie prace na skutek zamarzenia ziemi stały się dość uciążliwe, lecz postępują tak szybko naprzód, iż skoczni zostanie 7 stycznia oddana do użytku.

I tutaj także pracuje cała armia bezrobotnych, licząca kilkaset osób. — Wieża dla rozbitego wysoka jest na 46 m., została ona zbudowana w tartaku i gotowa przewidziona na miejsce, gdzie się ją montuje. Urządzenie to jest największe w Europie, a kosztuje niemiecki jak 200.000 marek, z których 100.000 wpłaciła gmina **Garmisch-Partenkirchen**, 65.000 wpłacił fundusz bezrobocia, resztę zaś pokrył Komitet Olimpijski. W pobliżu znajdują się **skocznie treningowe**: Kochelberg, Hausberg, Gudiberg i Hochalm, oraz szereg skoczni dla młodzieży.

W zakresie łyżwiarstwa

komitet dysponuje trzema torami, a mianowicie w Garmisch w **Hausbergu**, w **Partenkirchen** i na **Riessersee**. Pomimo to komitet organizacyjny przystępuje do budowy **toru sztucznego**, a to aby uniezależnić się od ewentualnych wybrków pogody.

Przebudowa

toru saneczkowego

postąpiła już daleko naprzód i obecnie prace trwają około założenia krzyżwizn. Koszty przebudowy wynoszą 150.000 marek.

W całości koszt przygotowania olimpijskiego obliczają na 750.000 marek, w czem jednakże mieszczą się już koszty propagandy.

Pobieżny ten przegląd przygotowań olimpijskich Niemiec dowodzi, iż chcą one zakasować wszystko, co na tem polu dokonano.

W. D.

Włodzimierz Długoszewski.

Sportowy reportaż.

Któż nie zna wspaniałej humoreski Ferdynanda Goetla o atlecie Shukri-Mukri i redakcji pewnego tygodnika o sportcie? Tylko niewiele osób wie, iż zdarzenie to było związane z życia, i odnosiło się do osób faktycznych. Wielu sądzi, iż tego rodzaju wypadki są fantazją autorów i dziwi się dowcipowi i wymyślności humorystów.

A jednak... Wystarczy wejść w redakcję na kilka dni, aby poznać, iż wszystko to są rzeczy żywcem. Dziennikarstwo wogóle nie jest zawodem zbyt łatwym, a coś dopiero mówić o sporcie. Wiemy przecież, że jeśli coś się nie udało to... zawiłła prasa. Deficyt kasowy spowodowała... prasa, nasza drużyna przegrała... bo prasa to spowodowała. Jakżeż często przychodzą pretensje od zawodników i organizatorów, że... „sprawozdanie z zawodów nie odpowiada prawdzie bo... nieprawdą jest, jakoby gracz X uderzył gracza Z, natomiast prawdą jest, iż manipulował ręką koło jego twarzy i tylko wskutek zbiegu okoliczności odbił na jego obliczu pięć palców“.

Jakież brak umiaru w naszych kolach sportowych! Oczywiście są wydarzenia, które interesują całą szatnię sportowców. Nie mówiąc już o takich ewenementach, jak mistrzostwo świata w boksie wagi ciężkiej, jak mistrzostwa Europy, jak wielkie zawody między państwowe. Nikt się nie dziwi, że gdy reprezentacja Polski gra mecz piłkarski z jakąś potęgą zagraniczną, to telefon redakcyjny dzwoni bez przerwy a tłumy ludzi wystają pod oknami redakcyjnej, czekając na wieści.

Trafiają się jednakże wypadki dziwne. Pamiętam jeden wspaniały reportaż z wspaniałego meczu dwóch C-klasowych drużyn w Pikutkowie. Nie mając siły oglądać całego tego reportażu, skiełem poprostu wszystkie kartki i okazało się, że była to druga legendarna skóra niedźwiedzia. — Można było utworzyć z tego „artykułu“ chodnik dookoła redakcji.

Tak jest! Brak umiaru w takich sprawach jest rzucającym się w oczy. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, że co dla danego miasta jest sensacją, nie jest nią dla szerokiego koła czytelników jakim jest tego właśnie miasta i domaganie się od prasy zamiesz-

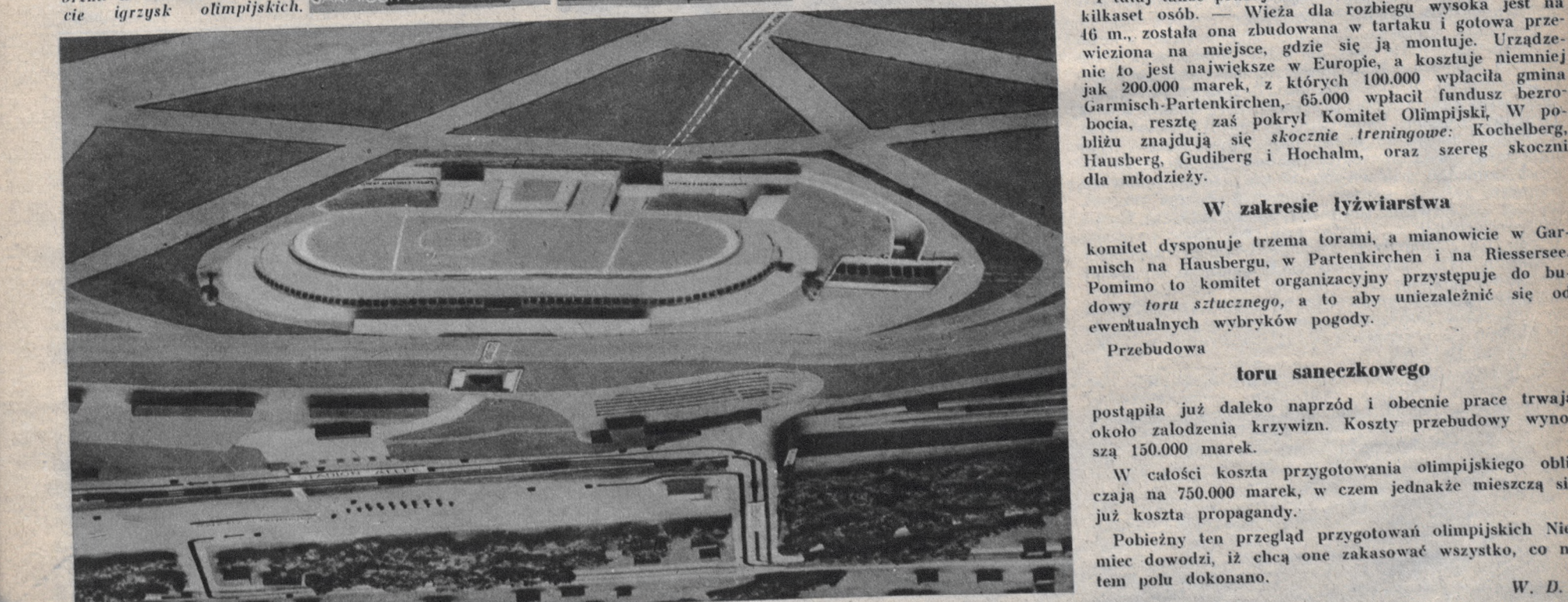
czenia takich tasiemcowych reportażu jest krótkowzrocznością, wzbudzającą uśmiech politowania u każdego zdrowo myślącego człowieka.

Cóż więc robi się? Nożycie redakcyjne zaczynają mrozić pracę wycinania urywków z takiego spłotu drobniaków, pozostawiając z „tasieciem“ jedynie to, co jest naprawdę istotne. Rezultatem jest oczywiście list, który otrzymujemy na drugi dzień. Listy takie brzmią zwykle stereotypowo: „...dziwicie się, że Panowie (rzadziej WPanowie) nie widzą, iż mecz ten był w polskim sporcie epokowym, a dla miasta Pikutkowa był ewenementem dnia, że jak podawałem, przybył na tę imprezę, nie tylko burmistrz miasta z żoną i trzema córkami, ale także naczelnik straży pożarnej i elita miejscowej inteligencji... itd.“.

Oczywiście mamy więc nieprzyjaciela. Sprawozdawca linki, w 98 wypadkach na 100 działający z własnej pilności jest śmiertelnie obrażony. Nie potrafi on w swym pismie mózgu zdnie sobie sprawę z tego, iż taki mecz nie posiada prawie żadnego znaczenia dla szerokiego ogółu czytelników, którzy może w najlepszym wypadku zainteresują się gołym wynikiem 2:1 czy coś podobnego.

O ile ciężka jest dola redaktora, lamiącego numer, to nie mniej ciężka jest rola sprawozdawcy sportowego. Ten narażony jest na każdym kroku na grubą awanturnę a przyjaciół liczy tylko na palcach jednej ręki. Najczęściej tymi przyjaciółmi są ludzie, którzy nie zajmują się sportem. Bo inaczej przyjaźń nie trwałaby zbyt długo.

Wystarczy napisać, że mecz między zielonemi a fioletowemi wygrała drużyna fioletowa niesłusznie, że goal decydujący o zwycięstwie padł z ofsaidu, a ma się odrazu wrogów w całym klubie, w sędziu, oraz w tyśnaku kibiców klubowych. Rezultat: znowu listy, najczęściej podpisane „Sportowiec“ albo inicjałami „XZ“ itp... WPanowie pozwólajcie sobie zwrócić uwagę, iż sprawozdawca WPanów, który pisał sprawozdanie z meczu to prawdziwy ignorant (czasem używa się także mocniejszych słów, jak np. „idjota“), dziwić się, że



Projekt stadionu olimpijskiego, wykonany przez arch. Marcha.

Narciarze niemieccy myślą już o Olimpiadzie!

Celem przygotowania zawodników do IV Zimowych Igrzysk Niemcy utworzyli w pobliżu Garmisch-Partenkirchen, obóz narciarski, w którym zebrano czołowych narciarzy niemieckich na trening. Zdjęcie nasze przedstawia widok tego „klastoru“ sportowego na wysokości 1238 m.

